

JAYMIN EVE & TATE JAMES

CHŁOPCY Z BELLEROSE VOL. 2



**DIRTY
TRUTHS**



JAYMIN EVE & TATE JAMES

DIRTY TRUTHS

CHŁOPCY Z BELLEROSE, TOM II

TLUMACZENIE
DOMINIKA SZAFRAŃSKA-LICHWAŁA



*Niniejsza książka jest hołdem dla naszego pochoźnego
optymizmu i notorycznego przerostu ambicji. Idealny duet,
połączony w niebie! Lub może raczej, gdy się nad tym głębiej
zastanowić, w piekielnych czeluściach.
Ale co za różnica, skoro to działa.*



OSTRZEŻENIE DOTYCZĄCE TREŚCI

„Chłopcy z Bellerose” to składająca się z czterech tomów seria z motywami odwróconego haremu, gwiazd rocka oraz mafii, w której główna bohaterka zakochuje się w więcej niż jednym mężczyźnie. Znajdziecie w niej wiele trzymających w napięciu momentów, które będą prowadziły aż do szczęśliwego zakończenia.

Ta seria porusza również mroczniejsze tematy i zawiera sceny zarówno ostrego seksu, jak i bardzo wizualnie opisanych aktów przemocy.

Niektóre z postaci mają za sobą traumatyczną przeszłość, stąd też w fabule pojawiają się wzmianki o poronieniach, zażywaniu narkotyków, uzależnieniach czy morderstwach.

Prosimy, by decyzja o przeczytaniu tej serii została podjęta przez ciebie świadomie.

Tate & Jaymin



1: JACE

Laska krzyczała, gdy wszedłem w nią jeszcze dwa razy, po czym szybko wystrzeliłem cały ładunek. Blondi nie przestawała jęczeć i wić się, niewątpliwie w nadziei, że doprowadzę i ją do orgazmu, ale dla mnie impreza dobiegła końca. Ostatnimi czasy już się nawet nie tłumaczyłem. Chciały kutasa gwiazdy rocka, to go dostawały, z tym że gównu obchodziły mnie one same, a tym bardziej sprawianie im przyjemności.

Wstałem, szybko zlokalizowałem spodnie, wciągnąłem je i ruszyłem w stronę drzwi. Dziewczyna lekko chropowatym głosem krzyknęła za mną: „Jace, kochanie!”, ale ja z nią skończyłem. Jej cholerne imię zdążyło już wyparować mi z głowy.

Spytałem ją w ogóle o imię? Chyba nie. I tak okazała się kiepskim wyborem. Z wyglądu za bardzo przypominała ją. Pieprzoną Billie Bellerose.

Na zewnątrz czekali ochroniarze. Jeden z nich podał mi skórzaną kurtkę, którą niedbale narzuciłem na ramiona. Coraz częściej zdarzało mi się paradować bez koszuli, na szczęście ci goście dobrze się znali na swojej robocie. Żaden się nawet nie

odezwał, podążając za mną do samochodu. Płaciłem za całą noc, ale zostawałem jedynie do momentu, aż dojdę.

Nie mając ochoty stać się łatwym łupem dla paparazzich, którzy wszędzie za mną chodzili, opuściłem nisko głowę i wślizgnąłem się na tylne siedzenie SUV-a z przyciemnionymi szybami. Przez to dopiero po zamknięciu drzwi uświadomiłem sobie, że nie jestem sam.

– Nawet, kurwa, nie zaczynaj – warknąłem i wyjąłem skręta z kieszeni. Rano ukradłem go Rhettowi, zanim ten się obudził; ostatnio był tak potwornie rozbity, że pewnie się nie zorientował.

W westchnieniu Graysona dało się wyczuć nutkę cierpienia, lecz nie wydusił z siebie ani słowa. Na razie. Zaczekał, aż zapalę, po czym wyrwał mi skręta z ust, nim zdążyłem się porządnie zaciągnąć.

– Kutas – mruknąłem.

Gray zaciągnął się i oddał mi skręta. Długo wypuszczał powietrze, a tył samochodu wypełnił dym o specyficznym zapachu zioła.

– Zajebisty towar – burknął. – To Rhetta?

Odchyliłem się na siedzeniu, dym wypełniał płuca, aż zaczęło mi się kręcić w głowie. Brałem dragi i piłem alkohol częściej niż zwykle, ale to było nic w porównaniu z tym, co wyprawiał Rhett. Biedny sukinsyn miał złamane serce. Doskonale go rozumiałem. Przechodziłem przez to samo z tą samą bezduszną suką.

– Co tu robisz, Gray? – wycedziłem, skupiając całą uwagę na tym barczystym kutasie.

Spojrzał na mnie surowym wzrokiem.

– A potrzebuję powodu, żeby tu być? Myślałem, że sta-

nowimy zespół, Jace.

Wyśmiałem go.

– Nie wciskaj mi takiego kitu, Gray. Rozjechał nas Huragan Billie i dobrze o tym wiesz.

Wykrzywił usta ze złości. Zależało mu na tej kuszącej suce bardziej, niż chciałby przyznać, ale ja widziałem to w jego oczach za każdym razem, gdy wymawiałem jej imię. Niemał pragnąłem, żeby się znowu tutaj pojawiła, tylko po to, by zobaczyć, jak Gray przeleci ją na ostro.

– Billie nie ma z tym nic wspólnego – powiedział niskim tonem. – To wina Flo. I Tuckera. Gdyby nie...

– Gówno prawda. – Splunąłem. – Fakt, Flo i Tom odjebali niezłą akcję, próbując sprzedać ją Riccim, ale sam popatrz, jak to się skończyło. Nikt jej nie porwał, zwiąła, bo tak jej się podobało. Nikt jej do tego nie zmuszał, Gray, zrobiła to z własnej, nieprzymuszonej woli. Im szybciej obaj to zrozumiecie, tym lepiej dla was.

Gray zacisnął pięści, a ja odniosłem wrażenie, że miał ochotę przywalić mi w tej chwili w zęby. Tylko że mnie to nie obchodziło. Może nawet lepiej, gdyby się zdecydował... Poczuję coś innego niż odrętwienie.

– Skąd masz taką pewność? – spytał cicho. – Akurat ty...

– Akurat ja?! – krzyknąłem i wyprostowałem się, rzucając mu mordercze spojrzenie. – Mimo wszelkich uwodzicielskich historyjek, którymi cię karmiła, znam ją o wiele lepiej niż ty. Wiem, że według ciebie wiadomość wideo, którą wysłała, została nagrana pod przymusem, ale to tylko twoje pieprzone urojenia. Nikt nie jest w stanie zmusić Billie Bellose do czegoś, czego sama nie chce.

Grayson nie odpowiedział, ale jego milczący sprzeciw

był cholernie głośny. Nawet po tym, gdy Billie przesłała nagranie, w którym jasno mówi, by przestał jej szukać, nie potrafił zaakceptować faktu, że dziewczynie nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Od zawsze wiedziałem, że Rhett cierpi na kompleks bohatera, ale to Gray wyniósł to zaburzenie na zupełnie inny poziom. W pierwszym tygodniu po jej zniknięciu przeistoczył się w kompletnie obcą osobę – przerażającego, agresywnego nieznanego. Jediną rzeczą, jaka ratowała go przed obłądem, była wiadomość od Billie, w której zapewniała, że miewa się dobrze, i prosiła, by zaakceptować jej wybór.

Pieprzona dziwka.

I nie mogli powiedzieć, że ich nie ostrzegałem. Żaden z nich. Od samego początku powtarzałem, że się nimi bawi i że prędzej czy później ucieknie z powrotem do Angela. Ten wiecznie zadowolony z siebie sukinsyn zawsze potrafił dopiąć swego.

– Wytwórnia próbowała się z tobą skontaktować – zmienił temat Gray. – Oddzwoniłeś?

– Pieprzyć wytwórnę – odparłem rozdrażnionym tonem.

Poczułem, jak Grayson wbija mi łokieć w żebra, tak, że aż nie mogłem złapać oddechu i zacząłem się krztusić dymem.

– Pieprzyć ciebie, Adams – burknął. – Zespół to nie tylko ty. Wciąż przeżywasz laskę, która osiem lat temu złamała ci serce, a przy okazji nam wszystkim rozpieprzasz kariery.

Sporunowałem go wzrokiem.

– I kto to mówi, palancie.

– Oddzwon do nich, Jace. Gdybyś przypadkiem zapomniał, to przypominam, że mamy podpisane kontrakty i aktualnie naruszamy ich warunki. – Powiedział to z bezn-

miętym wyrazem twarzy. Zimnym. Pozbawionym emocji. Zazdrościłem mu tej umiejętności.

Wkurzał mnie jedynie fakt, że miał rację. Nie tylko skróciliśmy trasę koncertową, zamiast ruszyć z nią za granicę, ale także zalegaliśmy wytwórni materiał na kolejny album, a w tej chwili posiadałem na swoim koncie całe okrągłe zero numerów, które moglibyśmy im podesłać.

Kłopot w tym, że nie miałem ochoty na pisanie niczego nowego. Z powodu braku weny cierpiałem, jeszcze zanim na mojej drodze ponownie stanęła Billie. Nie mogłem przecież cały czas tworzyć numerów o niej; robiłem to już i tak zdecydowanie zbyt długo i czułem się tym zmęczony. Potem jednak Billie z hukiem znów wparowała w moje życie i teraz za każdym razem, gdy przymierzałem się do naskrobania jakiegoś tekstu, to właśnie ona zaprzętała wszystkie moje myśli.

– Jestem zbyt trzeźwy na to gówno – mruknąłem i zastukałem w przegrodę oddzielającą nas od kierowcy. – Wysadź mnie tutaj.

Widziałem, że Gray jest gotów w każdej chwili roztrzaskać mi głowę o szybę samochodu, miał to wypisane na twarzy. Wolałem więc wysiąść, niż skończyć ze złamanym nosem.

– Jace, nie możesz cały czas udawać. Prędzej czy później i tak będziesz musiał wziąć się w garść i zmierzyć z problemami.

Roześmiałem się drwiąco.

– I tu się właśnie mylisz, Gray.

Gdy kierowca zatrzymał się przed kolejnym zatłoczonym klubem, otworzyłem drzwi i wygramoliłem się z auta na nieco chwiejnych nogach.

– Jestem młody, bogaty, sławny i seksowny. Żyję swoim

wymarzonym życiem, wolnym od wszelkich problemów. To ona uciekła w ramiona zdradliwego kochasia, więc ja umyvam ręce.

Nie czekając na odpowiedź, trzasnąłem drzwiami i dotarłem do wejścia do lokalu, omijając zgromadzoną przed nim kolejkę. Bramkarz wyciągnął rękę, by mnie zatrzymać, ale gdy skojarzył, kim jestem, natychmiast wpuścił mnie do środka. Sława się jednak czasem przydaje.

Jak zwykle towarzyszył mi ochroniarz Ralph, a ja jak zwykle nie zwracałem na niego uwagi. Gray założył mi za skórę na tyle, że nagle poczułem się zbyt wkurzony, by wrócić do hotelu. Tym bardziej że zastałbym tam użalającego się nad sobą Rhetta, a na to już na pewno nie byłem gotowy. Nigdy dotąd nie żałowałem, że dzielę apartament z najlepszym kumplem, ale, cholera, zaczynało się robić niezręcznie.

W drodze do baru obserwowałem imprezowiczów. Potrzebowałem wysokoprocentowego drinka, a potem czegoś jeszcze mocniejszego. Zerknąłem przez ramię.

– Skombinuj mi koks – rozkazałem Ralphowi, który stał za mną. – Gray totalnie zjechał mi nastrój.

Ralph był mistrzem w swoim fachu. Skinął lekko głową i wtopił się w tłum, by wykonać moje polecenie. Na wszelki wypadek nie oddalał się za bardzo, ale ja i tak się nie martwiłem.

– Hej, ty jesteś Jace Adams, prawda? – Chrypliwy damski głos spowodował, że spojrzałem w lewo.

Moje niewątpliwie przekrwione oczy uważnie przyjrzały się dziewczynie. Była młoda, dałbym jej najwyżej dwadzieścia jeden lat. Włosy w kolorze mysiej blond związała wysoko w dwa kucyki. Przez to sprawiała wrażenie niewinnej

dziewczynki, ale wyrachowanie, które dostrzegłem w jej spojrzeniu, potwierdzało, że miała dziką ochotę zabalować z gwiazdą rocka.

– We własnej osobie – odparłem, uśmiechając się szelmowsko.

Oczy aż zapłonęły jej z podekscytowania. Dosłownie oblizała wargi.

– Czy reszta Bellerose też tu jest?

To pytanie zgasiło mój entuzjazm. Kolejna laska, która wolałaby pieprzyć się z Rhettem albo Graysonem bardziej niż ze mną? Być może traciłem swój urok.

– Nie – odparłem i olewając ją, odwróciłem się ponownie w stronę baru.

Nie minęła nawet chwila, gdy jej delikatne palce owinęły się wokół mojego nadgarstka, by znów przyciągnąć moją uwagę.

– Czego chcesz?

Słyszając ostry ton mojego głosu, uniosła brwi, a potem spuściła wzrok w wyćwiczonym nieśmiałym geście.

– Czy mogę ci zrobić laskę w toalecie?

Boże. Już nawet nie musiałem się starać.

– Jasne. – Wzruszyłem ramionami.

Wyszczrzyła się jak głupia i jeszcze mocniej chwyciła mój nadgarstek, po czym z zapałem pociągnęła mnie w stronę toalet. Po drodze Ralph zaopatrzył mnie w małą torebkę kokainy, a ja posłałem mu znaczący uśmiech, żeby wiedział, dokąd zmierzam.

Dziewczyna się nie ociągała, rozpięła mi spodnie, zanim zdążyłem domknąć drzwi, następnie uklękła na obskurnej posadzce i wzięła do ust mojego powoli twardniejącego fiuta.

– O cholera. – Chrząknąłem, oparłem się o futrynę i chwyciłem ją za kucyki.

Tak łatwo było zamknąć oczy i wyobrazić sobie... kogoś innego. To sprawiło, że od razu mi stanął. W słabym świetle patrzyłem na nią spod na wpółotwartych powiek i udawałem.

Byłem wobec niej brutalny, nie przejmowałem się zupełnie jej uczuciami, a później doszedłem w jej ustach bez słowa ostrzeżenia. Zakrztusiła się, ale ja już naciągałem jeansy na mokrego kutasa.

– Dzięki – wymamrotałem i otworzyłem drzwi kabiny, podczas gdy ona dalej pokastywała.

Podszedłem do umywalki, gdzie dłonie myła inna dziewczyna. Była tak mocno zaskoczona moim widokiem, aż zapomniała, że woda cały czas leje się z kranu.

Nie zwracałem jednak na nią uwagi, tylko osuszyłem kawałek marmurowego blatu i wysypałem na niego niewielką porcję kokainy. Wyjąłem z kieszeni czarną kartę kredytową, którą podzieliłem proszek na kilka kresek, po czym wciągnąłem jedną za pomocą zwiniętego w rulonik studolarskiego banknotu. W końcu stereotyp rockmana do czegoś zobowiązuje.

– Jace, co... – Dziewczyna wyszła z kabiny, wycierając rozmazany makijaż. Zamilkła, gdy dostrzegła tę drugą, wpatrującą się we mnie. A później spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Trzymaj – powiedziałem i wręczyłem jej zwinięty banknot. – Poczęstuj się. Zasłużyłaś. – Ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem ją w usta. Na języku poczułem posmak własnego nasienia i całe morze pogardy dla samego siebie. Była tylko... jakąś tam laską. Nie moją dziewczyną.

Westchnąłem ciężko z rozczarowaniem i oddaliłem się,

zostawiając jej pozostałe kreski.

– Kurwa – rzuciłem cicho, gdy ponownie znalazłem się przy barze.

Istniał tylko jeden powód, dla którego mój kutas stwardniał w obecności tamtej laski, a było nim jej bliżej nieokreślone podobieństwo do pieprzonej Billie Bellerose. Może Gray miał rację... Chyba potrzebowałem terapii.

– Wszystko gra? – spytał Ralph, gdy opuściliśmy klub.

Parsknałem, ale w moim śmiechu słychać było rozgoryczenie.

– Ani trochę – jęknąłem i potarłem dłońmi twarz. Postanowiłem, że rano umówię się na wizytę u psychologa. – Wracajmy. Muszę się upewnić, że Rhett jeszcze żyje.

Nie przesadzałem. Mój najlepszy kumpel staczał się na dno, a ja nie zrobiłem nic, by mu pomóc. Kurwa, jeszcze gorzej, zostawiłem go samego ze złamanym sercem, bo tak naprawdę czułem się zazdrosny. Nie chciałem być znowu z Billie, nawet gdyby mi za to zapłaciła, ale ciągle byłem zazdrosny.

Teraz nienawidziłem Billie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Skrzywdziła nie tylko mnie, ale również Rhetta. I Graya. Billie Bellerose miała sporo na sumieniu, więc... może już czas na kolejny album.



2: GRAYSON

Odebrałem telefon zaraz po pierwszym sygnale. Spodziewałem się go. Czekałem na niego z taką niecierpliwością, że nie zamierzałem się ruszyć sprzed pieprzonego komputera ani na krok.

– Mów – rzuciłem krótko.

Nastąpiła cisza, przzerwana w końcu cichym westchnieniem Johnsona.

– Od paru dni jest dokładnie tam, gdzie była cały tydzień, w Sienie, zaszyła się w rezydencji Riccich, tej po drugiej stronie rzeki – oznajmił.

Gniew był moim stałym towarzyszem, ale gdybym pozwolił sobie wpaść w tę otchłań, stałbym się tak samo bezużyteczny jak Jace czy Rhett. W takim stanie żaden facet nie potrafiłby nikogo uratować. Wiedziałem o tym z doświadczenia i nie byłem gotów zrezygnować z odpowiedzialności za pewną blondynkę.

– Obserwuj ją – powiedziałem. – Czekam na info jutro, tylko, do cholery, tym razem się nie spóźnij.

Johnson był śmieciem, ale niezwykle dobrym w tym, czym się zajmował – tropieniu, śledzeniu, wsadzaniu nosa w nie swoje sprawy. W obecnych okolicznościach dokładnie tych umiejętności potrzebowałem, by zapobiec eskalacji sytuacji z Billie.

Nim zdążył powiedzieć coś jeszcze, rozłączyłem się i ponownie rozsiadłem na krześle. Stukając palcami o blat, starałem się wyrównać oddech i pozbyć złości, którą czułem. Chęć szturmowania posiadłości Riccich i zabicia wszystkich znajdujących się tam sukinsynów nie dawała mi spokoju i nawet kiedy schowałem głowę w dłoniach i masowałem skronie, żeby złagodzić napięcie, ta potrzeba nie słabła.

Gdy dwa miesiące temu Billie od nas uciekła, natychmiast zacząłem działać, ale ze względu na pieniądze i wpływy Riccich zlokalizowanie miejsca, w którym ją trzymali, zajęło mi dwa tygodnie. Upłynął kolejny tydzień, zanim mogłem ujrzeć ją na własne oczy, podążającą apatycznie za Angelem. Śmieć okazał się na tyle szarmancki, by zaprowadzić ją do wozu, otworzyć jej drzwi i nawet zapiąć pas, ale na twarzy dziewczyny trudno było dostrzec jakąkolwiek oznakę radości czy szczęścia.

Była więźniem. W tej kwestii nie miałem wątpliwości, ale równie dobrze wiedziałem, że to nie tylko fizyczna niewola trzymała ją przy Riccich. Musiał istnieć poważniejszy powód, a dopóki nie rozwikłałem tej zagadki, nie mogę rozpętać cholernej wojny, żeby ją uwolnić.

To właśnie dlatego Johnson miał ją stale na oku i przy okazji co tydzień przytulał tysiąka. Za natychmiastową informację o grożącym jej niebezpieczeństwie zapłaciłbym i dziesięć razy tyle. Ja byłem zbyt rozpoznawalny, by sa-

memu ją obserwować, więc w tej sytuacji Johnson zdawał się najlepszą opcją.

Pomimo tego, w co wierzyli Jace i Rhett, ja czułem, że Billie nie odeszła dobrowolnie. Byłem dobry w odczytywaniu ludzi, a ta dziewczyna wydawała mi się zupełnie oddana Bellerose. Do momentu, gdy przestała, i to była tajemnica, którą musiałem odkryć.

Zamknąłem zaszyfrowane pliki zawierające wszystkie informacje o tej sprawie, jakie dotychczas udało mi się zebrać, po czym wstałem od komputera. Musiałem się skontaktować z moją rodziną na Hawajach i poprosić o pomoc w zhakowaniu policyjnego systemu. Co prawda mógłbym się do tego zabrać sam, ale brakowało mi odpowiednich warunków, by nie zostawić po sobie śladów. Chociaż niewykluczone, że nawet nie dałbym rady tego zrobić. Świat hakerów szybko się rozwijał, by nadążyć potrzebne były ciągle nowe umiejętności, a ja trochę w tym temacie zardzewiałem, od kiedy grałem z Bellerose.

Była jednak pewna umiejętność, której nigdy nie straciłem – zabijanie z zimną krwią. Gdyby Billie mnie potrzebowała, to właśnie ta cecha okazałaby się dużo bardziej przydatna niż hakowanie. Dawniej byłem uważany za mięśniaka. Cichego pana życia i śmierci kroczącego za ofiarą w ciemnościach. Nazywali mnie Stwórcą, nawiązując do tego Stwórcy, przed którego obliczem się staje, bo byłem ostatnim, co widzieli na tym świecie.

Słońce już niemal zaszło, gdy wyszedłem ze swojego biura i wróciłem do salonu. Rozwahałem, czy wziąć prysznic, czy coś zjeść, gdy usłyszałem pukanie do drzwi. Mieszkałem na jednym z najlepiej strzeżonych osiedli w Naples, więc nie

było powodu, żeby ktokolwiek się do mnie dobijał.

Jedynie osoby, które miały do mnie nieograniczony dostęp, to Jace i Rhett, ale wiedziałem, że ci dwaj na pewno nie byłiby w stanie wydusić z siebie ani słowa, a co dopiero przywlec tu swoje tyłki. Po drodze do drzwi wyjąłem więc z szuflady glocka i schowałem go za plecami. Nawet nie spojrzełem przez wizjer, czy raczej celownik, jak lubiłem go nazywać. Rozwalenie komuś łba bez patrzenia, do kogo należy, to moja ulubiona metoda.

Zacisnąłem dłoń na klamce i odliczyłem do trzech, szykując się, by otworzyć drzwi jednym szarpnięciem i zaskoczyć stojącą za nimi osobę. Gdyby okazała się napastnikiem, w ułamku sekundy padłaby trupem. Już dawno zapomniałem, jak to jest martwić się zabójcą siedzącym mi na ogonie, ale to ryzyko powróciło z chwilą, gdy poprosiłem o pomoc swoich starych znajomych. Nie miałem wątpliwości, że przez takie działanie przypominałem kilku parszywym dupkom, że nie tylko żyję, ale też wypełzłem na powierzchnię.

No i byli jeszcze Ricci. Być może wywęszyli Johnsona i przyszli załatwić sprawę ze mną.

Nieważne, kto stał po drugiej stronie. Jeśli myślał, że pójdzie mu ze mną łatwo, czekała go zajebista niespodzianka.

Cicho nacisnąłem klamkę i z rozmachem otworzyłem drzwi. Błyskawicznie wycelowałem broń prosto w twarz swojego gościa. Gdy do moich uszu dotarł kobiecy, gwałtowny wdech, cofnąłem się i opuściłem broń.

– Ze wszystkich ludzi, których nie spodziewałem się powitać w moich skromnych progach... – Schowałem glocka za pasek jeansów i skrzyżowałem ramiona, piorunując spojrzeniem stojącą na werandzie kobietę. – Czego chcesz, Flo-

rence?

Przygryzła wargę i popatrzyła na mnie wystraszonym, niepewnym wzrokiem.

– Potrzebuję twojej pomocy, Gray.

W jej głosie pojawił się jęk, którego nigdy wcześniej u niej nie słyszałem. Zdradzał słabość, ale nie miałem wobec niej ani grama współczucia.

– Sama się w to wpakowałaś, Flo – odparłem, gotów zatrzasać jej drzwi przed nosem, nadal wkurwiony o to, co odwalili z Tomem. Wykorzystali Billie. Gównu obchodziło ich, co Ricci z nią zrobią, i dopóki dziewczyna nie zniknęła, nie pisnęli nawet słowa.

– Gray, proszę – błagała. – Nie odwracaj się ode mnie. Jesteście całym moim światem. I przepraszam. Bardzo cię przepraszam, ale przecież nikomu nie stała się krzywda, prawda? Billie sama z nimi poszła, więc musiała być zadowolona, że skontaktowaliśmy się z jej chłopakiem.

Zacisnąłem zęby, zwalczając chęć urwania jej głowy. Nie miała pojęcia, że ktoś śledzi Billie z mojego polecenia, a gdybym pokazał jej zdjęcia dostarczone przez Johnsona, pewnie też powiedziała, że sprawia wrażenie szczęśliwej.

Szczęśliwej. Akurat. Co za stek bzdur. Ale bez żadnego konkretnego dowodu moje podejrzania były tylko wymysłami rozwścieczonego paranoika.

– Czego chcesz, Florence? – Powtórzyłem pytanie, zamiast wylać z siebie wszystko, co miałem ochotę jej powiedzieć.

Oblizała usta, a w palcach zwijała rąbek T-shirtu z logo Bellerose.

– Nadal zalegamy wytwórni materiał na nową płytę,

prawda? Z pewnością nie są zachwyceni tym, że skróciliśmy trasę, więc pomyślałam...

Mój gorzki śmiech przerwał jej wypowiedź, a pełna nadziei mina szybko zniknęła z jej twarzy.

– Co pomyślałaś? Że poskładasz zespół do kupy i wyczerujesz nowe kawałki? – Potrząsnąłem głową i przeczesalem dłonią włosy. – Masz złudzenia.

– Gray! – krzyknęła, uderzając dłonią w drzwi, gdy próbowałem je zamknąć. – Proszę cię, to ważne. Nie mogę... Kurwa, nie stać mnie na zwrócenie wytwórni tego, co nam z góry zapłacili, a jeśli nas pozwą...

Zmarszczyłem brwi, przyglądając się jej z większą intensywnością.

– Jak to? Coś ty, kurwa, zrobiła ze swoją działką, Flo? – O ile mi wiadomo, nie posiadała żadnej nieruchomości ani wypasionych aut, ciuchy kupowała zawsze w second handach lub nosiła gadżety zespołu. Nawet bez trasy koncertowej, przez której skrócenie tkwiliśmy po uszy w prawniczym gównie, nadal zarabialiśmy krocie na sprzedaży płyt. Prawdopodobnie już do końca życia żadne z nas nie będzie musiało pracować.

Spuściła oczy.

– Wszystko zabrał Tom – wyszeptała. – Jestem totalnie spłukana. I zdesperowana.

Moje usta rozchyliły się w szoku, gdy dotarły do mnie jej słowa. Zacisnąłem pięść i uderzyłem w ścianę, wyobrażając sobie twarz Toma Tuckera.

– Cholera, Gray! – krzyknęła Flo, chwytając moją dłoń, gdy strzepywałem z knykci resztki tynku. – Co ty wyprawiasz?

Delikatnie uwolniłem rękę z jej uścisku, nie czułem bólu z powodu skaleczeń, które pojawiły się w miejscu dawnych blizn.

– Jesteś pieprzoną idiotką, Florence. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak. – Wykrzywiła twarz.

Westchnąłem ciężko.

– To nie zależy ode mnie i dobrze o tym wiesz. Jeżeli zamierzasz wrócić do Bellerose...

– Wiem – wyszeptała. – Rhett musi mi wybaczyć.

– To będzie trudniejsze, niż sądzisz – powiedziałem, mrużąc oczy i oglądając dłoń. Cholera, krew kapłała na kremowy dywan. – Ustawię ci z nim spotkanie, reszta zależy od ciebie. Radzę ci wymyślić jakiś zajebiste dobry argument, bo drugiej szansy nie dostaniesz. Jasne?

Flo pokiwała nerwowo głową na znak, że zrozumiała.

Uniosłem wzrok ku niebu, po raz kolejny żałując, że nie wierzę w siłę wyższą. Może wtedy mógłbym przerzucić ciężar problemów innych na kogoś lepiej wykwalifikowanego.

– Zadzwoń – burknąłem, dając do zrozumienia, że nie zaproszę jej do środka. Nie chciałem, żeby zobaczyła notatki i zdjęcia z obserwacji Billie, które wały się na stoliku. Wyszedłbym wtedy na maniaka i desperata, podczas gdy ja po prostu się o nią martwiłem.

Florence chyba zamierzała mnie uściskać, więc delikatnie wypchnąłem ją za próg i zatrzasnąłem drzwi. Nie trawiłem odwiedzin. Następny niezapowiedziany gość prawdopodobnie zaliczy kulkę w łeb.

– Okej, dzięki! – zawołała z zewnątrz stłumionym głosem. – Będę... będę czekać na twój telefon! Dobrze cię

znów zobaczyć, Gray.

Westchnąłem poirytowany i poszedłem opatrzeć dłoń. Pieprzona Flo... Powinniśmy byli wiedzieć, że Tom ją dymał. Cholera, to wiedzieliśmy, ale nie zauważyliśmy, że oprócz tego ją okradał.

Gdybym tylko dorwał tego obleśnego śmiecia...

Wyjąłem z szafki buteleczkę ze środkiem odkażającym i zacisnąłem pięść wokół niej tak mocno, że szkło pękło, a brązowawopomarańczowa ciecz rozbryzgała się po posadzce. Wyobraziłem sobie, że to krew ciekąca z rozwalonego łba Toma.

Jeśli to byłoby najgorsze, co mogłoby go spotkać, Tom Tucker miałby sporo szczęścia.



3: RHETT

– Jedna tequila... druga tequila... trzecia tequila – podśpiewywałem sobie między shotami bursztynowego alkoholu. Już prawie nie czułem palenia w przełyku. Do diabła, moje żyły przestały pompować krew wieki temu, teraz płynęły w nich alkohol i kokaina.

Co to ja mówiłem?

Zdezorientowany ześlizgnąłem się z sofy na dywan. Tak bardzo kręciło mi się w głowie, że nie byłem w stanie siedzieć.

– Podłoga. – Usłyszałem czyjś cichy głos.

W sofie, tuż nad moją leżącą na podłodze głową, zrobiło się wgłębienie, a gdy z trudem uchyliłem powieki, ujrzałem Jace'a.

– Słucham?

– Jedna tequila, druga tequila, trzecia tequila, podłoga* – Skinął w stronę pustych kieliszków, po czym wskazał na leżącą na dywanie postać. Czyli na mnie. Pieprzony żartowniś.

Nie było mi do śmiechu, więc jedynie jęknąłem. A potem ziewnąłem. Kiedy ja ostatni raz spałem?

* Bohater cytuje słowa piosenki *3 Tequila Floor* Josiaba Siski (przyp. red.).

– Dawaj, pomogę ci wgramolić się do wyra – powiedział Jace, jak gdyby czytał mi w myślach. Albo, do diabła, powiedziałem to na głos. Kto by to wiedział.

Odrzuciłem jego rękę, gdy próbował mnie podnieść z dywanu.

– Odpierdol się – wymamrotałem. – Nie potrzebuję twojej pomocy.

Jace znał mnie na tyle dobrze, by nie protestować. Usiadł więc z powrotem na sofie i obserwował, jak chwieję się na czworakach niczym zalany w trupa pancernik, a następnie wywlekam swój tyłek z salonu. Miałem wystarczające doświadczenie w byciu pijanym, by nawet nie próbować wstać na nogi. Ostatnim razem wszedłem w futrynę i skończyłem z podbitym okiem.

Zanim dotarłem do sypialni i rzuciłem się w skotłowaną pościel, zdążyłem już zapomnieć, że szedł za mną Jace. Wzdrygnąłem się, gdy postawił wiadro na drewnianej podłodze obok łóżka. Rzuciłem mu gniewne spojrzenie.

– No co? – odpowiedział, krzywiąc się. – Podziękujesz za nie, gdy zaczniesz trzeźwieć.

Przewróciłem oczami. Jasna cholera, kiedy wsiedliśmy na statek? To było jedyne logiczne wytłumaczenie, dlaczego tak mocno mną kołysało. Prawda? Chyba że to przez tequilę.

– Spierdalaj z tym twoim pełnym samozadowolenia ryjem, Jace – wymamrotałem, a następnie parsknąłem śmiechem. – Podaj mi trochę tych... – Wskazałem stolik, na którym stała na wpół opróżniona buteleczka z tabletkami.

Jace podniósł ją, przeczytał etykietkę – co za wścibski kutas – i westchnął.

– Rhett, totalnie cię pogięło, chłopie. Musisz się pozbierać

i odstawić to gówno.

W odpowiedzi wyciągnąłem rękę, ponownie prosząc o podanie mi tabletek.

Jace spiorunował mnie wzrokiem, ale odkręcił butelczkę, a dwie białe pigułki wylądowały na mojej dłoni. Nie zwracałem sobie głowy popiciem ich wodą, połknąłem je na sucho, po czym zanurzyłem twarz w poduszce. Działy zaskakująco szybko, gdy płynęło we mnie tyle alkoholu. Czy się obudzę? Rzykowne. Nie na darmo ostrzegali, że nie powinno się mieszać wódki ze środkami nasennymi, ale wolałem to niż pieprzoną bezsenność.

– Będę tu, kiedy się obudzisz.

Nigdy go nie było, również wtedy, gdy zasypiałem nieco bardziej trzeźwy. Stał się zbyt zajęty uciekaniem od przeszłości, nawet gdy ta go dopadła i dręczyła. Zbyt pochłonięty ignorowaniem własnych problemów, zatracił się w uzależnieniu, które sam dla siebie wybrał: bezimiennych cipkach.

Też chciałbym móc tak postępować, ale sama myśl o pieprzeniu się z jakąś fanką sprawiała, że czułem się chory.

A może to znów sprawka tequili.

Kto by tam wiedział. Kogo to, do cholery, obchodziło.

– Wstawaj, Silver – powiedział ktoś zdecydowanie zbyt blisko mojego ucha.

Skrzywiłem się i nakryłem twarz poduszką, by stłumić dźwięk.

– Odwal się, palancie – odburknąłem.

Gówno mnie obchodziło, czy intruz mnie słyszy. To znów Jace. Tak mi się wydawało. A może Gray? Nie, głos

był zbyt melodyjny, a Gray brzmiał, jakby śpiewał w zespole trash metalowym. W takim razie to na pewno Jace. Kutas.

Zerwał ze mnie koc zbyt gwałtownym ruchem, czym wprawił moje ciało w drzenie.

Rechotu, który się potem rozległ, nie da się pomylić z niczym innym. To musiał być Jace.

– Odpierdol się! – krzyknąłem, sięgając po zabrane mi okrycie.

Było zdecydowanie za zimno, by paradować jedynie w bokserkach, a ja miałem na to zbyt wielkiego kaca. Gdzie butelka z tequilą?

– Wstawaj, Silver – powtórzył. Po czym wykrzywił twarz i dodał: – I weź, do cholery, prysznic. Cuchniesz.

Złapałem ręcznik, który mi rzucił, i uniosłem rękę, by powąchać pachę. Miał rację. Mój własny odór sprawił, że prawie mnie zemdliło, i był powodem, dla którego zawlokłem tyłek do łazienki. Tyran Jace nie miał z tym nic wspólnego.

– Czemu jesteś dziś w takim dobrym nastroju? – spytałem, przeciągając samogłoski, po czym się rozebrałem i wgramoliłem pod prysznic.

Jace poszedł za mną, a ja nie miałem nic przeciwko. Byliśmy najlepszymi kumplami i kolegami z zespołu wystarczająco długo, by z tysiąc razy zdarzyło mu się oglądać mojego fiuta. W kwestii nagości nie mieliśmy już nic do ukrycia.

– Wczoraj wieczorem zacząłem pisać nowy kawałek – powiedział z szelmowskim uśmieszkiem.

Uniosłem brwi, łypiąc na niego przez szklane drzwi kabiny.

– Serio?

– Czułem, że już pora. – Wzruszył ramionami.

– Gray cię dopadł, co? Tutaj też wczoraj był. – Roześmiałem się.

– Serio? Jak ci się udało go spławić?

Zmrużyłem oczy, próbując sobie przypomnieć.

– Pewnie rzuciłem w niego butelką ginu i nazwałem wstrętną ryjówką.

Jace parsknął śmiechem.

– Jak, kurwa? Wstrętną ryjówką? Skąd ty bierzesz takie gówniane epitety?

Prychnąłem, nacierając pachy, a później krocze sporą ilością mydła.

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Byłem najebany, a on wparował tutaj i gderał niczym irytujący Wielki Ptak. A wiesz, jak potrafi się wkurwić, gdy się go nazywa brzydalem.

Bo to ewidentne kłamstwo. Gray był przystojny, tylko że potężny i szeroki w barach, z licznymi bliznami i długimi włosami... Nie wyglądał jak przystojniaczek Jace, więc często słyszał, że jest tym mniej atrakcyjnym członkiem Bellose.

– Nie nadążam – przyznał Jace, co było także widoczne na jego twarzy. – Jakim cudem z Wielkiego Ptaka stał się nagle ryjówką? Czy Wielki Ptak to czasem nie kurczak?

Zmyłem mydło i zakręciłem wodę.

– Jace, stary, uwielbiam cię, ale, kurwa, czasem tępak z ciebie. Wielki Ptak to kanarek z potężnym dupskiem, a ryjówka to taki, no wiesz, drągowaty ptak z dorodnym dziobem przynoszący dzieci. – Wytarłem się ręcznikiem, który mi podał.

Jace zarechotał.

– Mówisz o bocianie. Ryjówka to bardziej taki szczur.

Albo kret. Albo inny gryzoń z jadem w ślinie. Wyobrażam sobie, jak się zdziwił Gray, gdy tak go nazwałeś. A skoro wróciliśmy do Graysona, faktycznie przypomniał mi, że wisimy wytwórni album, więc zaczęłam pisać i chciałbym, żebyś tego posłuchał.

– Tak po prostu posłuchał, tak? – Rozgoryczenie w moim głosie było ostre jak brzytwa.

Owinałem się ręcznikiem wokół pasa i przeczesiałem dłonią niebieskiego irokeza – od tygodni nie zwracałem sobie głowy nakładaniem na niego żelu, a na bokach zaczynały odrastać włosy w kolorze brudny blond, moim naturalnym odcieniem.

Wymaszerowałem z łazienki i ruszyłem w stronę kuchni. Byłem zbyt trzeźwy, żeby znosić bredzenie Jace’a, kac rozsądzał mi czaszkę. Miałem wrażenie, że Grayson zamieszkał w moim mózgu i robił z niego miazgę.

Rozejrzałem się, ale nigdzie nie dostrzegłem butelki tequili, którą napocząłem zeszłej nocy. A może dziś rano? Nieważne, i tak jej nie było. Może ją dokończyłem, a Jace posprzątał.

Albo...

– Kurwa, gdzie jest alkohol? – Odwróciłem się i zażądałem wyjaśnienia tej posuchy w kuchni.

Jace skrzyżował ramiona, a na jego twarzy zauważyłem malujący się upór.

– Wywaliłem. Czas, żebyś wytrzeźwiał, Rhett. Użalasz się nad sobą, jakbyś był w tej suce zakochany.

Szczęka opadła mi do samej podłogi.

– Że co?

– Dobrze, kurwa, słyszałeś. Pieprzyłeś się z nią dwa tygo-

dnie, a zachowujesz się, jakby żona rzuciła cię po dwunastu latach małżeństwa. Weź się w garść, stary, musimy stworzyć album. Jeżeli twój kutas czuje się samotny, to jest mnóstwo lasek gotowych przeczołgać się po potłuczonym szkłe, byle tylko wyruchał je wielki Rhett Silver.

Chwyciłem kryształową szklaneczkę, którą miałem pod ręką, i w przypiływie wściekłości z całej siły cisnąłem nią w Jace'a. Roztrzaskała się o ścianę za nim, a drań nawet nie zrobił uniku.

– To tylko udowadnia, że mam rację – powiedział cicho i przyjrzał się kawałkom szkła. Westchnął i podszedł bliżej, jak gdyby prosił się o śmierć.

– Rhett, rozumiem, że cała ta gówniana sprawa z Billie rozbudziła w tobie bolesne wspomnienia. Nie jestem aż takim ignorantem, za jakiego mnie masz. Ale musisz też dostrzec pewne różnice. Ona nie jest twoją mamą, a wyrachowaną, zdradliwą suką. Nie kochała cię i ty też jej nie kochałeś. To jedynie niezła dupa i nic poza tym. Ale rozumiem cię. Mnie też tak załatwiła. Potrafi sprawić, że uważasz ją za swoją bratnią duszę, prawda? Jakbyś znał ją w poprzednim życiu albo jakbyście byli sobie pisani czy inne takie gówniane bajeczki, ale to wszystko brednie.

Potrząsnąłem głową, by powstrzymać ten przepełniony nienawiścią słowotok. Niczego nie rozumiał. Nie miał bladego pojęcia.

– Kurwa, nie kumasz tego, Jace – wymamrotałem i w przypiływie frustracji potarłem twarz dłońmi. Potrzebowałem alkoholu, dragów lub czegokolwiek, co zapewni mi przerwę od własnych myśli. – To nie wystarczy. To nigdy, kurwa, nie wystarczy. Co mam zrobić? Co mam zrobić, żeby ten jeden

jedyny raz wybrała mnie?

Gdy tylko to powiedziałem, zbladłem i poczułem skręt w żołądku. Kurwa, miał rację. Myliłem zdradę Billie z tym, co dziesięć lat temu zrobiła moja matka. Jezu Chryste, muszę się naćpać. Może to dobry dzień na odlot? Nie, halucynacje to teraz chyba kiepski pomysł.

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziałem, a właściwie jęknąłem zrezygnowany i zawstydzony.

– Nie ma opcji – odparł, potrząsając głową. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie mogę stać z założonymi rękami i patrzeć, jak siebie niszczysz. Tak więc wytrzeźwiejesz, nażresz się zieleniny, nawodnisz, a potem pomożesz mi z tym tekstem, który wczoraj zacząłem.

Poklepał mnie po ramieniu, jak to robią faceci, zamiast się ścisnąć, ale odtrąciłem go. Nie miałem w tej chwili sił na jego optymizm – dobijał mnie kac.

– Do diabła z tobą, Jace. Nie naprawisz wszystkiego w mgnieniu oka, nawet jeśli nagle spłynęła na ciebie wena.

Wysunąłem szufladę i wyłowiłem z niej kluczyki do samochodu. Nie mogłem znaleźć kurtki, ale Jace przesunął się w stronę wyjścia. Zawsze to jakiś pozytyw.

– Dokąd się wybierasz, Rhett? – spytał mój przyjaciel, gdy włożyłem buty. – Musimy... – Przerwało mu głośne pukanie do drzwi. Rzuciłem Jace'owi gniewne spojrzenie, ale wyglądał na równie zdezorientowanego. – Kurwa, kto to?

– Ty mi powiedz – wymamrotałem i otworzyłem gwałtownym szarpnięciem. Nie obawiałem się, że to napalona fanka, bo najpierw musiałyby sforsować ochronę w holu. – Serio? Co, do cholery, Jace? Czy to jakaś pieprzona interwencja?

Grayson spojrział na mnie, wyraźnie wkurwiony. Być może nadal miał żal o tę paskudną ryjówkę.

– Jeśli chcesz, to może być interwencja. Wpuścisz nas?

Z obrzydzeniem wykrzywiłem usta.

– Ciebie? Jasne. Ją? Nie ma mowy. Wynoś się, Florence.

– Jezu, Rhett – warknął Jace i odsunął mnie na bok, by wpuścić Graya. – Nie musisz od razu tak na wszystkich naskakiwać, jesteśmy twoją rodziną.

Parsknąłem śmiechem i teraz to ja potrząsnąłem głową.

– Niewiarygodne – wymamrotałem. – Ale proszę bardzo, zajmijcie się tą podstępną zmiją. Ja spadam.

Nie czekając na odpowiedź, przemknąłem obok Flo – cholernej zdrączyńi – i wskoczyłem do windy, zanim ta zdążyła odjechać. Pieprzyć to, pieprzyć ich i ich pieprzoną interwencję, nie miałem zamiaru tego tolerować.

Rodzina nic już dla mnie nie znaczyła i Jace dobrze o tym wiedział.

Musiałem się narębać, bo jedyne, o czym potrafiłem teraz myśleć, to fakt, że Billie wróciła do toksycznego związku. Dokonała takiego samego wyboru jak moja matka, gdy dziesięć lat temu zostawiła mnie na pastwę losu. Nie zniósłbym tych wspomnień, więc jedyną opcją było nafaszerowanie się czymkolwiek, co wpadnie mi w ręce.

Może tym razem zaćpam się na śmierć. Wszystko mi jedno.



OBSERWUJ NAS

Jeżeli lubisz dyskutować o książkach, zgarniać prezenty i być na bieżąco z tym, co słychać u Tate i Jaymin, wskakuj do naszych grup czytelniczych na Facebooku:

The Fox Hole – Tate James

The Nerd Herd – Jaymin Eve

Dirty Truths

Copyright © Jaymin Eve & Tate James

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the translation by Dominika Szafrńska-Lichwała

Copyright © for the cover art by InksyndromeArtwork |Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Dirty Truths

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-693-7

ebook ISBN 978-83-7995-694-4

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Tłumaczenie: Dominika Szafrńska-Lichwała

Redakcja: Ewelina Nawara, Joanna Błakita

Korekta: Paulina Kalinowska

Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

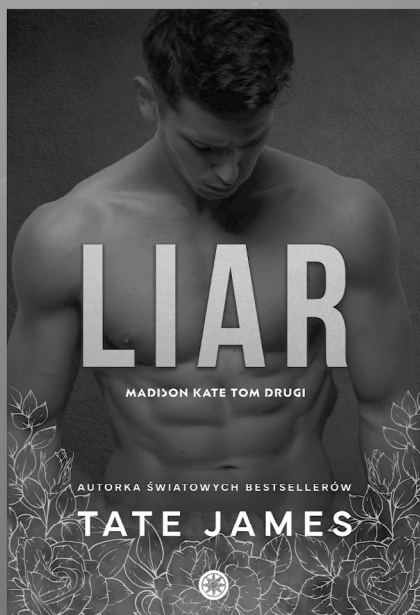
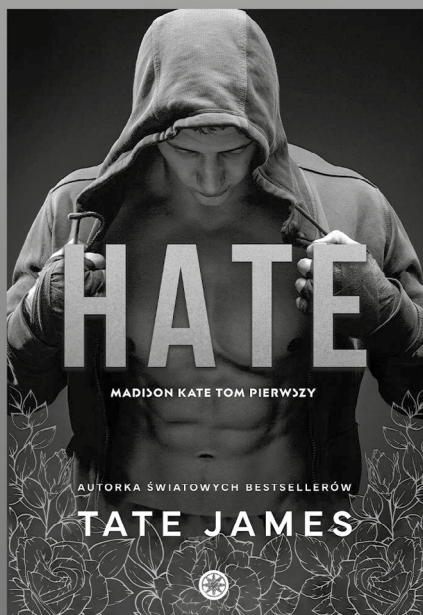
sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: WWW.MADBOOKS.PL

SERIA DLA FANEK
DARK ROMANSÓW Z MOTYWEM
ENEMIES-TO-LOVERS!

#ROMANS
#DARKROMANS



WZRUSZAJĄCA OPowieść O ODWADZE,
STRACIE I POSZUKIWANIU NOWEGO
POCZĄTKU...

#ROMANS



 Inanna

Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAFIJNY



ROMANTYCZNE, WSPÓŁCZESNE
WERSJE DOBRZE ZNANYCH BAJEK
ORAZ BAŚNI.

#ROMANS





Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całych sił.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY